WSZYSTKIE OCZY NA KO·KO·EF!

Dziś KO-KO-EF znajduje się w perihelium, czyli w punkcie najbliższym Słońca i osiągnęła największą jasność. Widzicie ją w obiektywie lunety sfotografowaną 24 XI br. w obserwatorium Hale w Kalifornii. Jak teraz wygląda KO-KO-EF — nie wiemy! Ogłaszamy więc stan pełnej gotowości! Szczegóły na str. 7.

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 104 (2304)	28 grudnia 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

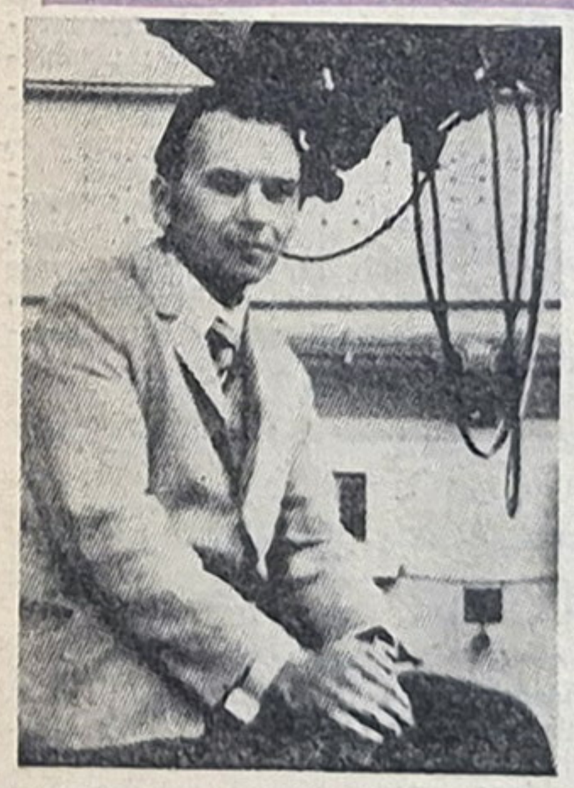

Oto dr Lubos Kohoutek, odkrywca komety 1973f.

STAN PEŁNEJ GOTOWOŚCI

Przygotowując się do obserwacji komety Kohoutka rozmawiałem z kilkoma osobami, które już nie raz widziały przelot komety. W trakcie tych rozmów wielokrotnie moi rozmówcy stwierdzali, iż komety przynoszą nieszczęścia np. klęski głodowe, epidemie itd. W związku z tym chciałbym się dowiedzieć czy naukowcy rozpatrywali możliwość wysyłania przez komety zabójczych promieni niszczących na ziemi plony, a także roznoszących zarazki różnych chorób. Chciałbym wiedzieć co ty o tym sądzisz TOMIKU. Może są to fatalne zbiegi okoliczności?

Grzegorz Mikusek
Piotrków Trybunalski

NIE TYLKO O KO-KO-EF PISZEMY DZIŚ W NUMERZE. MAMY DLA WAS RÓWNIEŻ CAŁĄ STRONĘ O ASTROLOGII, DRUGI ODCINEK OPOWIEŚCI O „FLORZE" WALECZNEGO SERCA, NIEZWYKŁĄ PRZYGODĘ AFRYKAŃSKĄ „PRZEKLĘTA WYSPA ENWAITENET" A W OGÓLE POLECAMY CAŁY NUMER. CIEKAWY!

ASTROLOGIA

Za kilkadziesiąt godzin rozpocznie się nowy 1974 rok. Jaki będzie? Na to pytanie próbują odpowiedzieć przygotowywane o tej porze w większej niż zazwyczaj ilości i drukowane w prasie horoskopy — dzieła specjalistów biegłych w astrologii.

Astrologia nie może nie skojarzyć się z astronomią. Lecz jedynym, co je dziś łączy, jest pierwszy człon nazwy pochodzący od greckiego słowa ASTRON (po polsku gwiazda). Bo ASTRONOMIA to nauka przyrodnicza badająca ciała niebieskie i materię rozproszoną w kosmosie oraz prawa nimi rządzące, zaś ASTROLOGIA jest magią, wiedzą tajemną, badającą rzekomy wpływ ciał niebieskich i ich położenia na zjawiska ziemskie, a zwłaszcza na życie i charakter człowieka.

Jednakże przed wielu, wielu laty związki między tymi dwiema dziedzinami były bardzo wyraźne. Można nawet powiedzieć, że astronomia wyrosła z astrologii, tak jak na przykład chemia z alchemii, a współczesna medycyna ze znachorstwa.

MAGIA I NAUKA

Jak wiecie, Ziemia obiega Słońce w ciągu roku. Zatem obserwując położenie Słońca na tle dalekich gwiazd stwierdzamy, iż przesuwa się ono względem nich zakreślając (przez rok) na niebie pełne koło. Nie da się tego zobaczyć bezpośrednio, bo w dzień, gdy świeci Słońce, gwiazdy bledną. Starożytni świetnie sobie z tym jednak radzili, obserwując tuż nad ranem gwiazdozbiory znajdujące się w miejscu, gdzie za chwilę miał nastąpić wschód Słońca.

I tym na przykład sposobem w Egipcie kapłani mogli stwierdzić, że zawsze kiedy Słońce mijało pewną określoną gwiazdę, następował rozlew Nilu — zjawisko bardzo ważne, regulujące cały rytm życia kraju. Na tym tle powstało przekonanie, że układ gwiazd i planet rządzi tym, co się dzieje na Ziemi. Aby przewidywać przyszłość — myśleli astrologowie — wystarczy wiedzieć, co się będzie działo na niebie, a potem przekładać odpowiednio „język" gwiazd na zdarzenia ziemskie. I często im się to udawało, zwłaszcza wtedy, gdy jakieś zdarzenie (jak ów wylew Nilu) związane było ściśle z określoną porą roku.

A że przewidywanie układów gwiazd i planet na niebie (w tym także zaćmień Słońca i Księżyca), wymagało gruntownej znajomości całej astronomii, związek magii z nauką trwał wielki aż do czasów Newtona. I niejeden sławny uczony, jak na przykład Johannes Kepler w XVI wieku sporządzaniem horoskopów (czyli tablic ukazujących położenie gwiazdozbiorów i planet w określonym czasie, będących podstawą przepowiedni astrologicznych) zarabiał sobie na prowadzenie rzetelnych obserwacji astronomicznych.

BYK CZY BARAN?

Zodiak — inaczej Zwierzyniec Niebieski — to pas na sferze niebieskiej, w obrębie którego przebiegają obserwowane z Ziemi drogi Słońca, Księżyca i planet. Zodiak podzielono na 12 równych części (w każdej z nich Słońce wędruje w ciągu miesiąca) nazywając je imionami gwiazdozbiorów, które się tam znajdowały. Są to właśnie znaki zodiaku, a więc: Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Skorpion, Strzelec, Koziorożec, Wodnik i Ryby.

Według astrologów o tym, czy człowiek będzie głupi lub mądry, dobry albo zły, leniwy czy pracowity, szczęśliwy czy też pechowy miało decydować przede wszystkim to, przez jaki gwiazdozbiór przechodzi Słońce w chwili jego urodzenia, czyli inaczej: pod jakim znakiem zodiaku się urodził. Czy można serio traktować fakt, że wyznaczone przez ludzi umownymi granicami skrawki nieba mogą posiadać taką moc? Oczywiście nie. Ale to jeszcze nie wszystko, bo w grę wchodziły również planety. Ich rozmieszczenie w poszczególnych gwiazdozbiorach też miało swoje znaczenie. I tak na przykład obecność Saturna w wielu znakach dawała z reguły podstawę do przepowiedni wielce pesymistycznych.

Przyjęcie tak niezwykłych założeń stawia astrologię poza kręgiem nauk. Wpływu planet na Ziemię nie wykazała najlżejszym drgnieniem igła jakiegokolwiek przyrządu.

I GWIAZDY SŁUŻYĆ MI BĘDĄ

Ludzie wszystkich czasów i kultur nadawali ciałom niebieskim sens magiczny. Wytłumaczyć to można po pierwsze uczuciem ogromnej zależności od przyrody, jakie było udziałem człowieka pierwotnego, przekonanego o tym, że pomyślne rozwiązanie tego, co robi, nie leży w jego mocy (susze, powodzie, burze). Po drugie... zarozumiałością ludzi. Tak, w czasach, gdy Ziemia uważana była za punkt centralny wszechświata człowiek czuł się postawiony na czele tego ogromu, sądził więc, że wszystko jest tylko dla niego, że nawet gwiazdy muszą mu służyć i informować o przyszłości.

Jak to jednak możliwe, że astrologia, która narodziła się przed 4000 lat w Babilonie i stąd rozprzestrzeniła później w całym świecie (dotarła nawet do Egiptu, Indii i Chin), stała się magią tak wszechpotężną, a astrologowie, uważani za pośredników bogów, mogli swymi przepowiedniami w pewnym sensie wpływać na politykę państw?

Tak oto w średniowieczu wyobrażano sobie sfery niebieskie ze znakami zodiaku.

NIE PATRZ W NIEBO, POZNAJ CZŁOWIEKA

Astrolog króla Francji Ludwika XI zobowiązany był na 3 dni przewidywać ważne dla monarchy wydarzenia. Niestety, nie wywróżył nagłego zgonu jednej z królewskich faworyt, za co groziła mu kara śmierci. Gdy stanął przed obliczem żądnego zemsty władcy, ten zadał mu pytanie:

— Kiedy umrzesz?

— Trzy dni przed tobą, panie mój — brzmiała odpowiedź.

W tej sytuacji zabobonny król darował sprytnemu i mądremu astrologowi życie.

Ten przykład przytoczyłam po to, aby pokazać Wam, iż wielu sławnych astrologów zawdzięczało swe powodzenie nie tyle znajomości gwiazd, ile po prostu znajomości psychiki ludzkiej. Tę samą metodę stosują i współcześni adepci tej przeżywającej dziś swój rozkwit pseudonauki. Są oni mistrzami w mówieniu ludziom tego, co chcą oni usłyszeć. Ponadto wiedzą, że są takie wróżby, które się każdemu i zawsze spełnić muszą. A swoją drogą lektura najnowszych horoskopów pozwala mi stwierdzić, że ich autorzy są nie tylko niezłymi psychologami lecz i pedagogami. Piszą bowiem często: *„Musisz być w tym tygodniu miły, a zyskasz nowych przyjaciół; w najbliższym tygodniu czeka cię bardzo dużo pracy, ale zasłużysz na awans; ucz się systematycznie, bo inaczej w czerwcu spotka się duża przykrość..."* Myślę, że potraficie ułożyć dalszy ciąg tej piosenki. Spróbujcie, będzie świetna zabawa na karnawałowych spotkaniach.

NAJWAŻNIEJSZE PYTANIE: DLACZEGO?

— Czy czyta pan horoskopy? — zapytałam w czasie spotkania w warszawskim Obserwatorium Astronomicznym znanego polskiego astronoma prof. WŁODZIMIERZA ZONNA.

— Nie! Nie bawi mnie to. Są to przecież tylko gotowe recepty nie dające odpowiedzi na najważniejsze dla naukowca pytanie: dlaczego?

— Co pan profesor sądzi o astrologii?

— Odpowiem pytaniem. Przypuśćmy, że przy pomocy helikoptera dostanie się pani na szczyt góry; czy będzie to taternictwo? Nie. Bo w tym wypadku ważne jest nie to, gdzie się człowiek znalazł, lecz jak się tam dostał. To samo tyczy nauki, która ma swoje reguły gry i i dlatego jest systemem twierdzeń wynikających logicznie jedno z drugiego. Ci, którzy od tych reguł odstępują, nie tworzą nauki. Nie tworzą jej więc astrologowie, nawet gdybyśmy przyjęli, że wszystkie ich przepowiednie się sprawdzają.

W ten sposób oznaczono na horoskopach znaki zodiaku oraz planety Słońce i Księżyc.

baran	♈
byk	♉
bliźnięta	♊
rak	♋
lew	♌
panna	♍
waga	♎
skorpion	♏
strzelec	♐
koziorożec	♑
wodnik	♒
ryby	♓
Słońce	☉
Księżyc	☽
Merkury	☿
Wenus	♀
Mars	♂
Jowisz	♃
Saturn	♄

W oparciu o artykuł prof. Wł. Zonna pt. „Astrologia z perspektywy czasu" („Problemy" nr 12/1973 r.) oraz książek: S. de Campa „Duchy, gwiazdy i czary" i Rudolfa Falba „Gwiazdy i ludzie"

opracowała T. DROGA-KUPCZYŃSKA

10 LAT PUŁAWSKIEJ „MŁODEJ GWARDII"

Dziesięć lat temu, 15 grudnia 1963 r. w XV rocznicę zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego, powstał przy Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Puławach szczep harcerski noszący imię Młodej Gwardii.

Kilka dni temu, 15 grudnia 1973 r. szczep ten jako pierwszy w ZHP został odznaczony najwyższym odznaczeniem Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Złotą Odznaką im. Janka Krasickiego.

Dziesięć lat działalności szczepu, którego specjalnością jest turystyka — to niezliczone ilości kilometrów przewędrowanych w kraju i za granicą, prace społeczne na rzecz środowiska, bogate archiwum miejskie, którego są założycielami, ponad 300 byłych członków, z których wielu przyjechało na uroczystą jubileuszową zbiórkę zorganizowaną przez młodszych kolegów. (ek)

KW

PODSUMOWANIE DYSKUSJI „CZY WARTO KŁAMAĆ?"

KŁOPOTY Z WIELOZNACZNOŚCIĄ

„Nie ma chyba człowieka, który by nie wiedział, że kłamstwo jest rzeczą złą i nie ma chyba człowieka, który by się kłamstwa nie dopuszczał. Nawet taki wzór prawdomówności jakim był Jan Skrzetuski z „Ogniem i Mieczem" choć nie kłamał, to jednak pokrywał milczeniem różne kłamstwa pana Zagłoby, który się często na jego świadectwo powoływał. Wychodził pewnie z założenia, że przykrość sprawiona staruszkowi byłaby niewspółmiernie większa niż ewentualna szkoda, która by z jego kłamstwa, lub delikatniej mówiąc „koloryzowania", wynikła" — pisze w swej książce pt. „Drogowskazy" prof. dr hab. Henryk Jankowski.

Uczestnicy naszej dyskusji podawali wiele przykładów kłamstw, o których mówili, że są konieczne. Że śmiertelnie choremu człowiekowi nie wolno powiedzieć, iż zostało mu zaledwie kilka dni życia, że okrucieństwem byłoby powiedzenie koleżance, która cieszy się z nowej czapki iż czapka ta jest niemodna i nie ma się z czego cieszyć, że w czasie wojny podczas przesłuchiwań w gestapo powiedzenie prawdy równało się wydaniu innych ludzi na śmierć...

Z drugiej strony spora część dyskutantów pisała, że brzydzi się kłamstwem, że lepsza jest najgorsza prawda od najpiękniejszego kłamstwa, że ktoś, kto kłamie nie jest wart szacunku.

Ta pierwsza grupa potępiała prawdomówną Joannę, ta druga brała stronę prawdomównej „Betty". Czy którejś z tych grup można przyznać rację? Tak, obydwu!

— Niedoskonałość języka potocznego przejawia się między innymi w tym — mówi prof. Jankowski — **że różne zjawiska określa się tą samą nazwą.** Zupełnie czymś innym jest prawdomówność Joanny od prawdomówności „Betty" czy braku prawdomówności Julki.

Nakaz moralny wpajany każdemu z nas od wczesnego dzieciństwa brzmi: „Nie kłam!" W zetknięciu się z rzeczywistymi sytuacjami życiowymi okazuje się on jednak często bezsensowny. W języku istnieje bowiem jedno słowo „kłamać" i dlatego nie zawsze jasno występuje różnica między rodzajami kłamstwa. Umiejętność ich odróżnienia każdy musi nabyć sam.

— W życiu codziennym kłamstwo w drobnych sprawach ułatwia współżycie między ludźmi. Zazwyczaj tak się dzieje, że są to kłamstwa niewinne, w wyniku których nikt nie jest poszkodowany, oszczędzające wielu drobnych przykrości i nieprzyjemności — mówi dalej prof. Jankowski. To ten rodzaj kłamstwa, do którego namawialiście Joannę.

Drugi rodzaj kłamstw usprawiedliwionych prof. Jankowski nazywa heroicznymi. Na przykład awaria samolotu — załoga wie o niebezpieczeństwie, ale stewardessa z uśmiechem roznosi kawę, bo panika mogłaby przesądzić o katastrofie, a przy zachowaniu spokoju istnieje szansa ratunku. Ten uśmiech mnóstwo kosztuje. Albo podawany przez was przykład przesłuchiwań w gestapo. Kłamstwo ratujące towarzyszy ma cenę tortur.

W takich sytuacjach prawda i fałsz nabierają wartości moralnych odwrotnych niż w tym nakazie „nie kłam!" Kłamstwo jest obowiązkiem moralnym człowieka, prawda byłaby przejawem nieludzkości. Nieludzkim nazwiemy np. lekarza, który powie pacjentowi, że ten niedługo umrze.

W tych dwóch wymienionych tu rodzajach kłamstw, które są warunkiem dobrego współżycia między ludźmi, służą uniknięciu cierpienia, ratowaniu innych lub obronie ojczyzny, moralna wartość prawdomówności ustępuje przed innymi bardziej ważnymi wartościami. Człowiek musi umieć je ocenić i wybrać tę ważniejszą.

Ten pogląd reprezentowali przeciwnicy Joanny. Konieczne jest jednak równoczesne poparcie „Betty". Bo kłamstwo ma i drugie, odrażające oblicze. To, które było przyczyną sformułowania nakazu „nie kłam!". Kłamstwo z niskich pobudek, czyn oszustwa dla ukrycia czegoś, co jest złe, okłamanie kogoś, kto liczy na prawdę a żadne z wymienianych wyżej warunków nie usprawiedliwiają fałszu. Tutaj też występują kłamstwa różne. Małe — dla ukrycia małych win i wielkie — dla ukrycia wielkich łajdactw. Ale małe i wielkie różni między sobą jedynie rozmiar powodu, wina popełniających je jest jednakowo wielka, skutki są jednakowo nieobliczalne i to zarówno w stosunku do jednostek jak i do całego społeczeństwa. Ludzie popełniający je gwałcą zasadę prawdomówności, która w tym wypadku nie ma żadnej uzasadnionej moralnie przeciwwagi. Nie ma tu wartości, która by prawdomówność swym znaczeniem przerastała.

Takie kłamstwa przynoszące komuś krzywdę, godzące w dobre imię tak postępującego, nawet jeśli przynoszą korzyść — to na krótko. Tak jak w wypadku Julki. Dlatego nie warto kłamać. I NIE WOLNO!

EWA KŁOSIEWICZ

UWAGA! UWAGA! Kuponów nie należy przesyłać do redakcji. Przechowujcie je u siebie w domu. O terminie ich nadsyłania i losowania zawiadomimy po zamieszczeniu ostatniego kuponu!

W PUSTYNI I W PUSZCZY

Zbudzona ze snu Nel nie wie, co się stało. Saba po powitaniu Stasia, któremu przeszkodził w planach, przybiega do dziewczynki. Nel przytula się do psa, a potem biegnie na pomoc związanemu chłopcu. Chamis wstawia się za Stasiem, broni go przed Gebhrem i decyduje, że chłopiec będzie pracować jak wszyscy jadący karawaną. Każe mu rozpalać ogień.

ALBUM „ŚWIATA MŁODYCH" — KUPON NR 4

Występy zespołu „Pogodna Jesień"

Wracaliśmy właśnie z próby naszego amatorskiego teatrzyku, brodząc pełni rezygnacji po zmieszanym ze śniegiem błocie, omijając już tylko te największe kałuże.

— Ech, żyć się nie chce! — westchnął Edek i postawił kołnierz ortalionowej kurtki. Zimny jesienny wiatr gonił jesienną parę przegniłych liści i płachtę rozmokłej gazety.

— To ma być słynna złota jesień? Wesoła, pogodna jesień?

Próba właściwie nie odbyła się. Brak było znowu kilku osób i nadal nie podjęliśmy decyzji, co w końcu będziemy grali. Sam pomysł założenia teatrzyku z fajnym, poruszającym na wesoło nasze własne sprawy repertuarem przyciągnął wielu chętnych. Tyle że po kilku spotkaniach okazało się, iż nie bardzo wiadomo, co grać! Każdy projekt wydawał się komuś „nie taki", zaczęły się kłótnie i spory. Nie mogliśmy też wymyślić, skąd zdobyć kostiumy i dekoracje, bo oczywiście bez fajnych dekoracji i kostiumów, takich, żeby wszystkim oczy wyszły na wierzch z podziwu, nie ma w ogóle co zaczynać. W dodatku nie pogodziliśmy się właściwie, kiedy mają się odbywać próby; każdy miał masę ważniejszych spraw właśnie wtedy, kiedy inni mieliby czas. Dzisiaj na próbie było więc nas tylko trzech.

Wiatr szarpał jakiś plakat wiszący przed Stołecznym Domem Kultury:

Zazdrościć młodości ?

Artystyczny Zespół Emerytów i Rencistów z Krakowa
„POGODNA JESIEN"
zaprasza na kolejny program
DLA WIDZÓW OD LAT
10 DO 100

tj. dla wszystkich, którzy czują się młodymi.

— A to ci heca! Zespół emerytów? Tego jeszcze nie było! Wesołe to środka: rzeczywiście, tego jeszcze w Warszawie nie było! W zespole, który bawi publiczność przez prawie dwie godziny pełnymi humoru scenkami i wierszami, śpiewa i tańczy, jest aż pięciu dziadków i cztery babcie! Nestor zespołu śpiewający dawne przeboje (cześć wraz z publicznością) liczy sobie siedemdziesiąt trzy lata! Do każdego wiersza czy piosenki wykonawcy przebierają się w inny kostium — i to jaki! Stroje ludowe i historyczne, polskie, hiszpańskie i bułgarskie; wszystkie kolorowe i bogato zdobione!

— Skąd oni je wzięli? — nie mógł uwierzyć własnym oczom Edek. — A jak szybko się przebierają?

— No, takim występem zrobiłbyśmy furorę — pomyślałem — ale ile to trzeba pracy? Przygotowywali go pewnie cały rok!

Edek pożyczył od kogoś program i przeczytałem, że „w okresie swej trzyletniej działalności zespół opracował... ponad 180 pieśni i piosenek oraz ponad 100 pozycji wierszy i prozy! Stworzył program z szeregiem pieśni i piosenek w językach obcych, z którymi kilkakrotnie wystąpił dla zagranicznych gości. Dla przygotowania występów odbył 420 prób-ćwiczeń, a każdy członek zespołu poświęcił na próby i koncerty ponad 1660 godzin!" Dali już ponad 200 występów w rodzinnym Krakowie, w województwach gdańskim, katowickim, kieleckim, koszalińskim, opolskim, rzeszowskim, wrocławskim i obecnie w stolicy!

Zaraz po słonecznym występie rzuciliśmy się za kulisy — skąd te kostiumy, skąd pomysły, kto państwu pomaga, kto was uczy?

— Sami! Wszystko zrobiliśmy sami! Sami szyjemy kostiumy, sami przygotowujemy nowe numery do programu — pan kierownik Sierpowski popatrzył na nas z dumą. Wyjął z teczki miniaturki krakowskich czapeczek z napisem „Pogodna Jesień" na wstążeczce i uśmiechając się powiesił je nam na guzikach. Zaskoczonym tym „odznaczeniem" powiedział:

— Pragniemy udowodnić wszystkim, i tym starszym, i tym schorowanym, a także tym młodym i zdrowym, że młodość zależy od nas samych!

— No właśnie!!!

J. GOSTKOWSKI
Foto: M. Kalinowski

Na tropie afrykańskich przygód

NA palmowej tratwie z trzech pni, połączonych jakimś rodzimym włóknem, płyniemy ku tajemniczej wyspie. Lentatuk, wódz plemienia murzyńskich rybaków, sam zaproponował mi tę niełatwą wyprawę. Zaprzyjaźniliśmy się z wodzem, więc ostrzegał mnie, że z wyspą owną łączą się różne czarodziejskie historie, do dziś nie wyjaśnione, że jest ona po prostu... przeklęta. Na mapach nazwano ją „wyspy skarbów". Oto dalszy ciąg jego opowiadania.

Piętnaście długich kilometrów

Na pokonanie odległości piętnastu kilometrów wodnej gładzi zmitrężyliśmy pół dnia. Tyle bowiem wynosiła odległość od brzegu do wyspy.

Przez całą drogę żywiłem jeszcze pewną nadzieję, że uda mi się choćby stanąć na brzegu „Wyspy Bez Powrotu". Ale gdy osiągnęliśmy cel naszej podróży, przekonałem się, że muszę się pożegnać z marzeniami. Wąski brzeg, oddzielający lawowe skały wyspy od wody, pokryty był gęsto krokodylami. Żebate stwory leżały leniwie wśród kamieni, wypływały prosto spod tratwy. W każdej chwili którykolwiek z nich mógł wywrócić naszą łupinkę jednym uderzeniem silnego ogona.

A może lepsze kobry?

Mawingati, syn wodza plemienia, znajdował się wraz ze mną na tratwie. Spytałem go, skąd pochodzi nazwa wyspy.

— Ludzie — powiedział — naszwali tak wyspę. Opowiadają, że dawno-dawno, kiedy z Sudanu robili wypady na nasze ziemie handlarze niewolników, na wyspie ukryła się przed nimi pewna rodzina. Chociaż szukano potem uciekinierów, nie udało się ich odnaleźć. Zresztą ci, którzy szukali, też zginęli na wyspie. Najprawdopodobniej przyczyniły się do tego kobry. Wśród kamieni, szczególnie na południowej stronie wyspy, żyje ich szczególnie dużo. Jadowitych i wielkich.

Ale to wcale nie był koniec tajemniczej historii Enwaitenet — Wyspy Bez Powrotu.

Gdzie zniknęli dwaj Anglicy?

W 1935 roku na terenach wokół jeziora i na samym jeziorze pracowała brytyjska ekspedycja. Dwaj doświadczeni, znający doskonale Afrykę geolodzy popłynęli również na wyspę Południową. Świetlnym sygnałem dali znać swej bazie, że osiągnęli jej brzeg. Po dwóch dniach znów sygnały: wszystko w porządku. I to był koniec. Piętnastego dnia kierownik ekspedycji, stwierdziwszy, że obu geologom muszały wyczerpać się zapasy, wysłał na wyspę trzech ludzi na poszukiwania. Wrócili z pustymi rękami. Wezwano samolot, który przez dwa dni krążył nad wyspą i wokół niej, by dostrzec jakieś ślady zaginionych. Na nic! Wtedy przypuszczono generalny szturm. Kierownictwo ekspedycji wsadziło na tratwy i łódki prawie dwustu ludzi z plemion Turkana i Samburu. Przeszukano wyspę wzdłuż i wszerz. Nie znaleziono nawet śladu zaginionych.

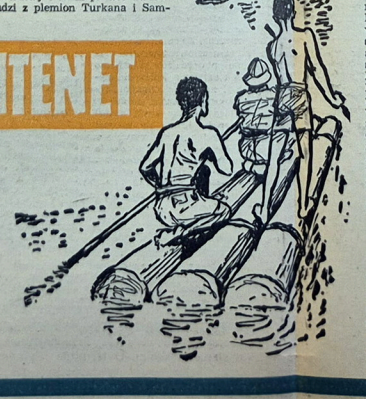

PRZEKLĘTA WYSPA ENWAITENET

bardzo zwyczajnie „Południową", ale plemiona z okolic jeziora Rudolfa na północy Kenii dały jej groźne miano „Enwaitenet" — „Wyspy Bez Powrotu". To wszystko — jak się domyślacie — wzmogło tylko moją ciekawość...

Tak zaczyna swoją opowieść S. Kulik — radziecki podróżnik i publicysta. Wędrując po Kenii trafił do rybackiego plemienia Elmolo w okolicy jeziora Rudolfa w Afryce. Tam usłyszał o „przeklętej wyspie" historię nie mniej tajemniczą, niż historia słynnej

FLORA WALECZNEGO SERCA

(2)

Helena Dąbrowska — „Flora" — uczestniczka kampanii wrześniowej, sanitariuszka z 27 wołyńskiej Dywizji AK, otrzymała najwyższe odznaczenie międzynarodowe dla pielęgniarek — medal FLORENCE NIGHTINGALE (czytaj: Florans Najtyngel). W poprzednim numerze opisaliśmy jej harcerski i pielęgniarski start życiowy.

JAK TO NA WOJENCE ŁADNIE...

W Lublinie Helena została skierowana do szpitala E 21, czyli szpitala ewakuacyjnego. Jako wykwalifikowana siostra — instrumentariuszka, objęła natychmiast dyżur na sali operacyjnej. Dyżur ten trwał... okrągły tydzień, bez przerwy. Od pierwszego do siódmego września 1939 r.

Do ogromnego, 1000 łóżek liczącego szpitala, dzień i noc przywożono rannych. Lekarze dwoili się i troili, pielęgniarki nie miały chwili odpoczynku. Trzeba było nie tylko operować robić opatrunki, mimo że na miasto padały bomby, pękały szyby, tumany pyłu zasypywały chorych. Wszystkim wolno było okazać niepokój, zdenerwowanie — tylko nie ludziom w białych farfuchach. Ranny, unieruchomiony, cierpiący człowiek, od lekarza i pielęgniarki oczekiwał nie tylko wykonania zabiegu czy podania środka przeciw bólowi. Chorego trzeba było uspokoić, zapewnić poczucie bezpieczeństwa. A jak to zrobić, kiedy radio podaje coraz bardziej niepokojące meldunki o zbliżaniu się armii niemieckiej?

Trzeciego czy czwartego dnia Helenie wydało się, że nie podoła. Nieprzespane noce, jęki rannych, krew, ciągle krew, w której niemal brodziło się na sali operacyjnej — to było ponad siły! Uciekła na strych i zaczęła płakać... Miała wprawdzie 25 lat, ale skąd mogła wiedzieć, że wojna jest aż tak potworna! Płacz przyniósł ulgę. Przypomniała sobie, że przecież przyrzekała „nieść pomoc bliźnim, że jest nie tylko pielęgniarką, ale i harcerką. Zbiegła więc szybko na dół sama wstydząc się za siebie i stanęła do następnej operacji.

TRAGICZNA EWAKUACJA

„Przygotować chorych do ewakuacji!" Taki rozkaz — to dodatkowy niepokój, dodatkowa praca dla pielęgniarek. Poprawić opatrunki, przygotować koce, poduszki, zapasy żywności, leków, materiałów opatrunkowych. Biegałnie, pośpiech, sto spraw, sto próśb. Zamiast pociągu sanitarnego podstawiono zwykły pociąg towarowy z wagonami wyścielonymi słomą. Nie było jednak czasu na dyskusje.

Ilustr. J. Rocki

Blisko dwa tygodnie trwa podróż, na którą normalnie wystarczało kilka godzin. Pociąg staje co kilka kilometrów, przeważnie nie na stacji, ale w polu. Koleżarze, a czasem i przygodni ludzie naprawiają uszkodzone tory, maszynista dodaje pary i lokomotywa ostrożnie rusza naprzód. Potem pociąg znowu staje, a pielęgniarki biegną po wodę, starają się zdobyć jakąś żywność. Kiedy po ich powrocie rozlega się w górze warkot nadlatujących samolotów, każda z nich ma ochotę wyskoczyć z pociągu, skryć się w lesie. Ale przecież nie wolno zostawić rannych. Trwają więc przy nich, pocieszając, dodając otuchy, walcząc ze strachem i swoim, i unieruchomionych w wagonach żołnierzy.

Kiedy wreszcie dotarli do Łucka, komendant szpitala podał do wiadomości, że wojna skończona, że nie ma już Polski. Każda pielęgniarka może iść tam, gdzie chce. Rannymi zajmie się nadchodząca za oddziałami frontowymi sowiecka — bo tak się wtedy mówiło — służba sanitarna. Helena wróciła do domu — do Kowla.

I ZNOWU WOJNA

W nocy z 21 na 22 czerwca 1941 r. Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. Helena pracowała wtedy jako pielęgniarka w Maciejowie koło Kowla. Był to rejonowy szpital cywilny. Od rana szpital przeszedł pod radziecką komendę wojskową i od razu zaczęto przywozić rannych. Chociaż lekarzom cywilnym przysłi z pomocą wojskowi, przybyło też kilka pielęgniarek, nie mogli nadążyć z opatrywaniem ran. Helena nie uświadamiała sobie, że pracuje na okrągło cztery dni i noce, nie słyszące nawet nalotów. Zareagowała dopiero wtedy, gdy pociski zaczęły się rozrywać na szpitalnym podwórzu. Do miasteczka wkraczali Niemcy.

Na polecenie niemieckiego lekarza rannych żołnierzy radzieckich przewieziono niebawem do obozu jeńców w Kowlu, choć wielu z nich nie mogło się utrzymać na nogach. Kiedy zobaczyła ich za drutami i usłyszała wołanie „siestra, chlieba!", pobiegła do domu, żeby upiec choć jakichś placków. Gdy wróciła, za drutami nie było nikogo.

Tego wydarzenia Helena nie może zapomnieć do dziś, a wtedy ogarnęła ją taka bezsilna złość, taki żal i rozpacz, że powiedziała sobie: „będę walczyć z hitlerowcami, będą walczyć, żeby nie wiem co".

GRANATY POD JABŁKAMI

Okazja nadarzyła się niebawem. Już w zimie 1942 na Wołyniu zaczęły działać oddziały partyzanckie. Potrzebowały one leków, materiałów opatrunkowych, zaszczyków itp. Rannych partyzantów nie zawsze można było wykurować w lesie czy chłopskiej chałupie. „Swój człowiek" w szpitalu był więc dla leśnych prawdziwym skarbem. Tym człowiekiem została właśnie siostra Helena, która po zaprzysiężeniu przybrała pseudonim „Flora" i z miejsca zaczęła pełną ryzyka grę.

Przywożą chłopcy z lasu rannego kolegę. Lekarz wyjmuje kulę, a siostra szybciutko zakłada gips na nogę, że to niby złamana. Niemiecka kontrola nie będzie przecież zaglądała pod gips. Przyjeżdża pod szpital furmanka. To jacyś chłopi przywieźli siostrze jabłka. Siostra dziękuje, a w magazynie spod jabłek wyjmuje... granaty i chowa je między szpitalne prześcieradła. Siostra mieszka w szpitalu, może ją więc odwiedzić jakiś wielbiciel lub krewny, a to łącznik z lasu. Siostra idzie zrobić zastrzyk w miasteczku — z meldunkiem w kieszeni. Rzekomy pacjent przekaże wiadomość dalej. W szpitalnych kartotekach wszystko „gra" — „Flora" umiejętnie rozchoduje leki, które łącznik zabrał do lasu.

*

W ten sposób Helena pracowała do wiosny 1944 r. kiedy to otrzymała rozkaz, aby opuścić szpital i przejść do bezpośredniej służby sanitarnej w 27 Dywizji AK. Tak nazywało się największe polskie zgrupowanie partyzanckie działające na Wołyniu i Polesiu. „Na pożegnanie" wysłała ze szpitala wielką paczkę ze szczepionką przeciwtyfusową. Tyfus stanowił przecież dla leśnego żołnierza takie samo niebezpieczeństwo jak kula wroga.

(Dokończenie nastąpi)

KALINA GAWĘCKA
WACŁAW BISKO

---

buru. Przeszukali oni dosłownie każdy kamień, narażając się na ukąszenia węży. Kusiła ich olbrzymia nagroda. „Nikt już więcej nie ujrzał naszych dwu kolegów" — tak brzmiał ostatni zapis na ten temat w dzienniku ekspedycji.

Opustoszała wioska

Po kilku latach na Wyspie Bez Powrotu osiedliło się kilka rodzin plemienia Elmolo, chroniąc się przed napadami swych sąsiadów — koczowników Samburu. Mimo trudnych warunków zadomowili się jakoś na wyspie, niekiedy przywozili nawet ryby do wsi Lentatuka, zamieniając je na skóry i mleko. Wozili również do siebie w odwiedziny swych krewnych z „lądu". Ale kiedyś nie pokazywali się zbyt długo i z wioski Lentatuka wysłano do nich trawę z kilkoma ludźmi. Ci znaleźli wioskę na wyspie zupełnie opustoszałą, ale nie zniszczoną. Cały dobytek znajdował się też na miejscu. Można było poznać, że nawet ognisko spokojnie się dopaliło. Ale gdzie się podziało trzydziestu ludzi? Do dziś nikt nie umie objaśnić przyczyny ich zniknienia.

Duchy, złe fatum czy gaz?

Na temat złowieszczych tajemnic Wyspy Bez Powrotu chodzą w nadbrzeżnych wioskach przeróżne słuchy. Samburu uważają, że duchy ich przodków, odważnych myśliwych i czarowników osiedliły się w jadowitych kobrach. Kto naruszy ich spokój — mszczą się na nim straszliwie.

Elmolo wierzą dla odmiany w przeznaczenie i uważają, że dwukrotne zniknięcie ich braci na wyspie — to przejaw złego fatum, prześladującego ich plemię od wielu lat. Plemię to zresztą było bliskie kompletnego wymarcia i dopiero w ostatnich latach liczba Elmolo osiągnęła 100 osób.

Jeszcze jedno objaśnienie wypadków słyszałem od członków angielskiej ekspedycji Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, która obecnie pracuje na jeziorze Rudolfa. Twierdzą oni, że przyczyną wszystkich wypadków mogły być trujące gazy, wydobywające się z dna jeziora. Jest ono — jak wiadomo — pochodzenia wulkanicznego. Gazy te działają być może tak oszałamiająco na psychikę ludzi, że ci rzucają się w szale w wody jeziora i giną...

Na tle skał Wyspy Bez Powrotu widzieliśmy setki białych punktów. To półdzikie kozy, przywiezione tu jeszcze — jak twierdzi Mawingati — przez pierwszą rodzinę uciekinierów Elmolo. Za bazaltowym przylądkiem na brzegu jeziora, nie zważając na leżące obok krokodyle, kozy piły wodę. Nikt nie chce na nie polować, choć dostarczają smacznego mięsa. Jedni boją się jadowitych węży, inni krokodyli. A może najbardziej — niezbadanych tajemnic Wyspy Bez Powrotu?

Oprac. JAN STYKOWSKI

Rys. J. Rocki

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (10)

Po odjeździe Erminii z wujem i siostrzeńcem nie miał Anastazjo spokojności w murach Mediolanu. Ani łaski książąt, ani spojrzenia kobiet, ani też złoto kapiące do jego kieszeni żadnej dla niego nie miały ponęty. W osiem dni po ich wyjeździe udał się przez Weronę i Padwę do miasta morza, do którego go pociągała miłość i tęsknota.

Ledwo stanął w Wenecji, pobiegł do signora Bernardino. Mieszkał on w pięknym pałacu nad Canale Grande. Pale kotwiczne przed pałacem ozdobione były herbem zwanym corno ducale[1]), na znak, że z tej rodziny był jeden członek dożą[2]). Dowiedział się wprzódy, że wuj Erminii był dumny, bogaty, podstępny, że jego siostrzan cieszył się u mieszkańców niedobrą sławą. Jakkolwiek zasmucony przybył do pałacu, przyjęcie jednak podniosło jego umysł stroskany. Signor Bernardino nie tylko przyjął go uprzejmie, jak w Mediolanie, ale nadto prosił, aby go co dzień odwiedzał. Anastazjo zaś cieszył się najwięcej, że mu się nadarzyła sposobność częstego widywania Erminii. Aleksander był zimny, zdawał się nie pamiętać wypadku na balu maskowym. Anastazjo czuł się uszczęśliwiony przekonawszy się z ust ukochanej Ermii, że ona te same dla niego chowa uczucia, jakie w Mediolanie z nim podzielała. W całym zapale młodzieńczego wieku oświadczył, że prosić będzie wuja o pozwolenie połączenia się z nią związkiem małżeńskim, który jego szczęście na całe życie upewni. Erminia sprzeciwiała się temu zamiarowi.

— Ja oświadczę — rzekła — memu wujowi, że Aleksandra kochać nie mogę i nie chcę zostać jego żoną. Później powiem mu, że czuję do ciebie przywiązanie i że ty o tym wcale nie wiesz. Tym sposobem można się od niebezpieczeństw ze strony wuja i siostrzeńca uchronić. — A chociaż Anastazjo z początku opierał się, przyznał wreszcie słuszność Erminii i przyrzekł szachować się podług jej woli.

I tu w Wenecji podziwiano grę Anastazego, podobnie jak w Rzymie i Mediolanie. Młodzi signori cisnęli się do niego, a kiedy chodził po Riva dei Schiavoni, wszystkie okna zajęte były przez czarnowłose damy, aby popatrzyć na tę giętką kibić młodzieńca. Anastazjo nie ogłosił tu wprawdzie publicznych widowisk swej gry w szachy, jednakowoż sława go wyprzedziła i odbierał mnóstwo zaproszeń. Zwycięstwa, które odnosił, mnóstwo mu pieniędzy przynosiły, chociaż się wystrzegał wyższej gry ponad dziesięć cekinów, gdyż to w Wenecji było surowo zakazane. To postępowanie, niemniej dobroczynność, jaką okazywał dla biednych miasta Wenecji, bardzo go zalecały w oczach najszlachetniejszych Wenecjan, tak iż pałace senatorów Grimani, Manfrini, Venieri i Pisani stały dla niego otworem. Anastazjo był wprawdzie zadowolony z ich przyjęcia, najmilsze mu jednak było towarzystwo signora Bernardino, który go jak przyjaciela domowego uważał. Co dzień też grywał w szachy z Bernardinim, Aleksandrem i Erminią, a zawsze o małe stawki lub też o nic, a nawet stawiającemu wyższą sumę powiedział, że nie może na to przystać, aby między przyjaciółmi gra tak wysoko się podnosiła, będąc zawsze pewny wygranej.

Z Erminią rzadko w cztery oczy mógł się rozmówić. Zdawało się, że Aleksander ich ani na jedną minutę z oka nie spuszcza. Na koniec udało się jej szepnąć Anastazemu, że ma zamiar nazajutrz pomówić z wujem i oświadczyć mu, że siostrzeńcowi nie odda swej ręki.

Anastazjo zaledwie mógł się utrzymać z niecierpliwości, aby usłyszeć z ust Erminii, co powie jej wuj. Każda minuta była mu dniem, aż nareszcie zbliżyła się chwila, w której zwykł odwiedzać pałac signora Bernardino. Z zachodem słońca biegł szybko przez ulicę Riva dei Schiavoni. Chwilę rozmawiał z żeglarzem jednym z Sycylii, który miał wracać do swej ojczyzny, i wypytywał o zdarzenia w Syrakuzach. Właśnie przeciskał się przez tłum ludu do gondoli, która go miała przewieźć z piazzetta do pałacu Bernardina, kiedy jakaś stara kobieta nagle do ucha mu szepnęła:

— Uciekaj, signor! Jesteś w niebezpieczeństwie!

Anastazjo obrócił się żwawo za starą, ale ta już znikła w ciżbie gondolierów, którzy oblegli go ofiarowując mu swe czółna. Wiedział on, że ludzie ci wszyscy są sługami rządu, dlatego unikał wszelkiego podejrzenia i nie szukał starej kobiety. Siedząc w gondoli rozmyślał nad przestrogą i niemal był przekonany, że tego figla chciał mu spłatać jakiś młody towarzysz, i w dobrej myśli przybył do pałacu Bernardina.

Skoro stanął u progu pałacu, oznajmiono mu, że lubo pan domu jest chory, kazał go prosić do swego gabinetu. Anastazjo nie umiał sobie tej odmiany wytłumaczyć, domyślał się jednak, że Erminia wujowi odkryła swą miłość i dlatego żąda on z nim pomówić na osobności.

Anastazjo nie dojrzał żadnej zmiany w gospodarzu domu, zdawało się, że Erminia nie mówiła mu o swej miłości. Bernardino nie zaprosił tym razem jak dawniej młodzieńca do szachów, ale rozmawiał z nim o rzeczach potocznych. Właśnie chciał zapytać o zdrowie Erminii, kiedy starzec wstał ze swego krzesła i z biurka dobył papier.

— Niemal — rzekł z uśmiechem — byłbym zapomniał, po com cię prosił do gabinetu mimo słabości zdrowia mojego. Wiesz zapewne, że jestem senatorem, ale tego nie wiesz, że jestem członkiem Rady Dziesięciu i jednym z trzech inkwizytorów państwa.

Rażony jakoby od pioruna, nie rzekł słowa nasz młodzian, wiedział bowiem od doktora bardzo wiele okropnych rzeczy o tym sądzie straszliwym. Bernardino udał, że nie widział żadnej zmiany na twarzy Anastazego.

— Wiesz zapewne — mówił dalej do niego z największą zimnotą słów — że przy pałacu doży na lewo, zaraz przy wielkich schodach, w ścianie korytarza znajdują się dwa duże łby lwów z kruszcu ulane, z otwartymi paszczami. Głęboka mądrość Rzeczypospolitej kazała je przed dawnymi czasy w tym miejscu postawić, aby każdy spisane swe zażalenia, doniesienia, bez podpisu kładł w paszcze te i mógł być pewien, że rozporządzenie nastąpi stosowne. Patrz teraz, młody przyjacielu, oto znaleziono te denucjacją przeciwko tobie dziś rano.

C.d.n.

---

[1]) corno ducale (włos.) — róg książęcy

[2]) doża — głowa państwa Rzeczypospolitej Wenecji.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 24-25-43. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-439 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 25-69-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-62. Biuro Ogłoszeń 00-633 Warszawa, ul. Górskiego 1, tel. 26-75-28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-455 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze więcej do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-933 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-068 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100020. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-933 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-961 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35038. Zam. 5450 B-136

To nie jest wygląd KO-KO-EF. Zdjęcie przedstawia kometę Bennetta z 1970 roku.

KOMETA
karnawałową atrakcją

W dawnych czasach pojawienie się komety wiązano z wydarzeniami politycznymi, z głodem, zarazą. Ponadto miały one wróżyć zgon głowom koronowanym i... kotom. Dopiero angielski astronom Halley udowodnił, iż komety są najzwyklejszymi ciałami niebieskimi poruszającymi się według praw fizycznych po orbitach eliptycznych, a rzadziej parabolicznych czy hiperbolicznych. Następne badania wykazały, że komety nie tylko nie mają, ale również nie mogą mieć wpływu na dzieje człowieka. Są to bowiem ciała fizyczne składające się z dobrze znanej nam materii. Np. kiedy w maju 1910 roku Ziemia przeszła przez warkocz komety Halley'a nikt, prócz astronomów, o tym nie wiedział. W cztery lata później wybuchła I wojna światowa. Odpowiedzialnością za ten fakt obciążono niewielką kometkę, która pojawiła się akurat w 1914 r.

A jak będzie z tą „naszą" kometą?

Jej odkrywca — astronom Kohoutek — twierdzi, że będzie ona świecić 50 razy silniej od komety Halley'a (tej z 1910 r.). Myślę, że jest w tym trochę przesady. Jaka ona będzie naprawdę — wkrótce zobaczymy. Tymczasem zamiast zapowiadać głód, wojnę i inne okropności — stanie się jednym z urozmaiceń karnawałowych.

Marek Kwiecień
Legnica

CZYM JEST KOMETA?

Ażeby mówić o komecie Kohoutka trzeba sobie wyjaśnić, czym są komety w ogóle. A więc są to drobne ciała niebieskie w Układzie Słonecznym obiegające Słońce po orbitach eliptycznych lub podobnych. Do wieku XVIII były uważane za zjawiska atmosferyczne. Wynikało to z tego, iż wcześniej uczeni nie dysponowali odpowiednio dobrymi przyrządami.

Początkowo kometę zauważamy jako rozmyty obiekt przeważnie z jasnym jądrem. W miarę zbliżania się do Słońca, jasność jej wzrasta i pojawia się charakterystyczny, skierowany od Słońca warkocz. Jądra komet mają średnicę od kilku do kilkuset kilometrów. Głowy mogą osiągać wymiary do kilkuset tysięcy km. Natomiast warkocze rozciągają się nawet na dziesiątki mln km.

Komety świecą odbitym światłem słonecznym oraz światłem własnym, ponieważ promieniowanie słoneczne pobudza do świecenia materię kometarną. W widmach komet obserwuje się linie emisyjne i absorbcyjne węgla, wodoru, azotu i tlenu. Na tej podstawie przypuszcza się, że jądro komety jest prawdopodobnie lodową bryłą amoniaku, wody i dwutlenku węgla z zamrożonymi cząstkami meteorytowymi i cząstkami pyłu kosmicznego. Pod wpływem promieniowania słonecznego uwalniają się cząstki gazu i pyłu tworząc wokół jądra aureolę gazową czyli głowę komety. Wiatr słoneczny, pole magnetyczne Słońca i ciśnienie promieniowania powodują utworzenie się warkocza.

Ze względu na ruch wokół Słońca komety dzielą się na dwie grupy: komety jednopojawieniowe i okresowe. Komety jednopojawieniowe stanowią ok. 80 proc. wszystkich obserwowanych komet.

Ktoś sobie może zadać pytanie, jak powstają komety i skąd pochodzą? Ich powstanie jest bardzo złożone, dlatego nie będę o nim pisał. Co do pochodzenia, to nie zostało ono jeszcze całkowicie wyjaśnione. Spór o to, czy komety są związane z Układem Słonecznym lub w nim powstają, czy też pochodzą z przestrzeni międzygwiezdnych, trwa blisko 200 lat. Jest kilka hipotez na ten temat. A może inni czytelnicy wypowiedzą się na ten temat?

Wiadomości te opracowałem na podstawie przewodnika encyklopedycznego „Kopernik, Astronomia, Astronautyka".

Sławomir Malinowski
Elbląg

ToMiK

Nam nie wystarcza oficjalna nazwa komety. W redakcyjnym plebiscycie ochrzciliśmy ją kryptonimem KO-KO-EF. Co on oznacza? Pierwsze dwa człony KO-KO, to skrót komety Kohoutka. EF, to również skrót innej nazwy. W astronomicznych annałach odkrywane komety w danym roku oznacza się symbolami 1973a, 1973b, itd. „Nasza" ma literę „f", gdyż odkryta została jako szósta w kolejności. Od dziś proponuję więc w meldunkach do TOMIKA posługiwać się nowym kryptonimem!

A teraz ważna wiadomość! Od momentu minięcia perihelium, kometa będzie widoczna w Polsce tuż po zachodzie Słońca nisko nad horyzontem! Gdzie? W południowo-zachodniej części nieba w gwiazdozbiorze Koziorożca (patrz mapka poniżej). Jednak najdogodniejsze obserwacje rozpoczną się około 11 stycznia. W dniu tym KO-KO-EF będzie najbliżej Ziemi. Gołym okiem powinna być widoczna aż do 12 lutego 1974 roku.

Ogłaszam więc z dniem dzisiejszym pełną mobilizację obserwacyjną! Czekam na doniesienia, w których spodziewam się dokładnego opisu komety. Do meldunku można dołączyć rysunek wyglądu komety z zaznaczonymi gwiazdami widocznymi w jej pobliżu.

Tymczasem o kometach piszą poniżej wasi koledzy. Zachęcam do przeczytania i... zabrania głosu.

Nie odpowiadam na pytania zawarte w liście Grzegorza Mikuska (patrz str. 1), gdyż w pewnym stopniu wyręczył mnie Marek Kwiecień z Legnicy. To wszystko na dziś! Życzę Wam bezchmurnego nieba i przyjemnych obserwacji.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NAJJAŚNIEJSZA Z NAJJAŚNIEJSZYCH

Chciałbym parę słów napisać o komecie, która zyskała sobie już sławę. Pojawia się ona na naszym niebie w pewnych określonych z góry latach i jest niewątpliwie najgłośniejszą i jak do tej pory najjaśniejszą ze znanych (być może miejsce jej zajmie kometa Kohoutka?). Była ona obserwowana już w starożytności.

Do roku 1705 nikt nie podejrzewał, że komety mogą obiegać Słońce na podobieństwo planet. Udowodnił to dopiero angielski astronom Halley. Otóż porównując orbity komet obserwowanych w latach 1531, 1607 i 1682 doszedł do wniosku, iż jest to jedna i ta sama kometa. Co więcej obliczył nawet — zresztą z pomocą Newtona — okres jej obiegu wynoszący 76 lat. Zgodnie z tym odkryciem Halley zapowiedział ponowne pojawienie się tej komety w 1758 roku. I rzeczywiście tak się stało. Było to ostateczne potwierdzenie teorii. W dowód zasług postanowiono kometę tę nazwać jego imieniem. Ostatnia „wizyta" komety Halley'a miała miejsce w 1910 roku. Jak łatwo obliczyć następnego jej pojawienia się należy oczekiwać w 1986 r.

Warto wiedzieć, że badaniem komety Halley'a zajmował się również polski astronom Michał Kamieński. Posługując się metodą porównawczą obliczał ruch tej komety na kilka tysięcy lat wstecz. Ustalił w ten sposób z dużym prawdopodobieństwem daty kilku wydarzeń historycznych, których opis w kronikach starożytnych zawierał także wzmianki o ukazaniu się jasnej komety. Dotychczas zidentyfikowano 29 pewnych pojawień się komety Halley'a.

Inną, mniej znaną kometą, ale za to o najkrótszym okresie obiegu wokół Słońca jest kometa Enckego. Okres jej obiegu wynosi zaledwie 3,3 lat. Do roku 1971 obserwowano ją już 49 razy!

Na zakończenie jeszcze jedna informacja — jasność wszystkich komet okresowych z upływem lat maleje. Przy każdorazowym powrocie do Słońca tracą po prostu część swojej materii.

Adam Wasyluk
Głuchołazy

KĄCIK KORESPONDENTÓW

1. ADAM WASYLUK, 48-340 Głuchołazy, ul. Strzelców Bytomskich 6/7 — będzie korespondował na tematy z astronomii. 2. TOMASZ MIERZWIAK I MIREK WAŁĘCKI, Kościelna Wieś, pow. Kalisz — chcą korespondować na temat: możliwość istnienia życia we wszechświecie. 3. JAN ŁATYFOWICZ, 13-120 Knyszyn, ul. Grodzieńska 48 — specjalność astronomia i astronautyka.

UWAGA! W naszym kąciku zamieszczamy adresy tylko tych czytelników, którzy interesują się zagadnieniami astronomiczno-astronautycznymi.

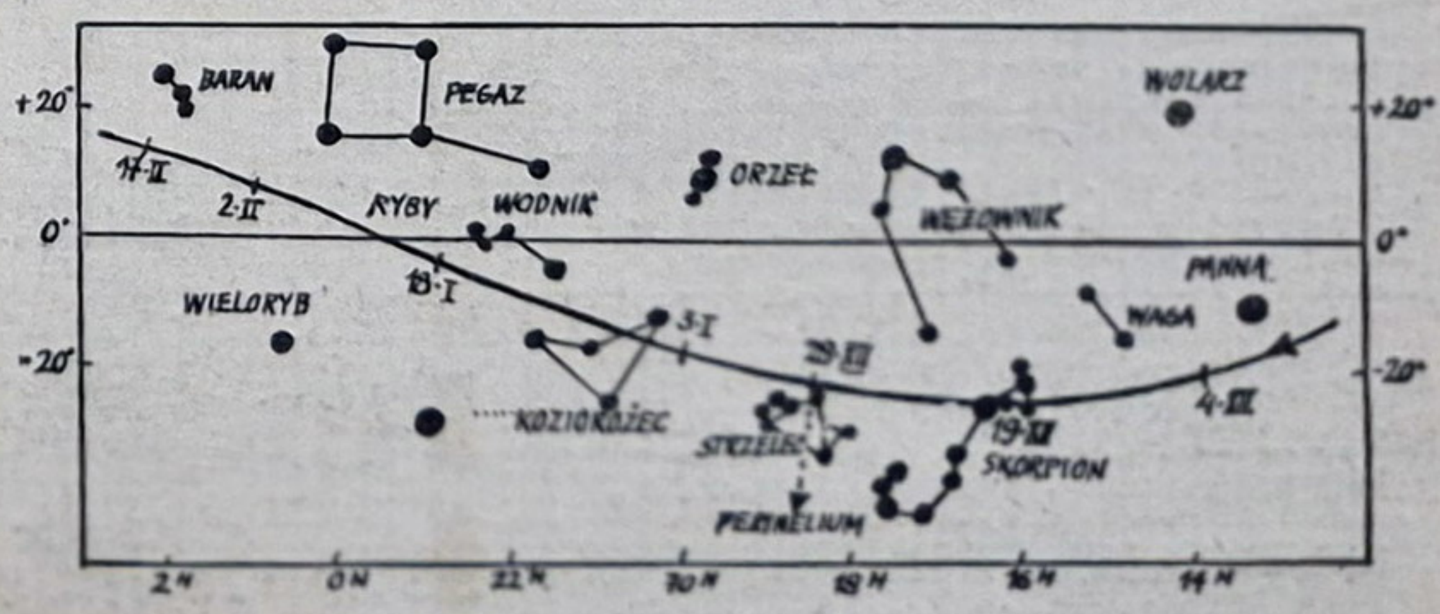

Ruch komety Kohoutka na tle gwiazdozbiorów w okresie od 4.12.73 r. do 17.2.74 r. Drogę komety zaznaczono linią ciągłą w kierunku z prawej na lewą stronę rysunku, natomiast kreskami na jej orbicie —położenie komety w określonych dniach.

Nasze wywiady

SPORTOWA ZIMA

SZS – AZS

W związku z licznymi pytaniami naszych czytelników dotyczącymi terminów i rodzajów imprez sportowych, organizowanych przez Główną Radę Koordynacyjną SZS-AZS przeprowadziliśmy krótki wywiad z zastępca dyrektora Biura GRK, panem Zbigniewem Cendrowskim.

— Panie dyrektorze, zawiodła nas zima w roku ubiegłym; brak mrozu sprawił, że nie odbyły się zaplanowane VI Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży. W związku z tym imprezę przełożono na 1974 rok. Jak przedstawiają się terminy i przygotowania do igrzysk?

— Aby uniknąć ewentualnych kaprysów aury, w bieżącym roku zaplanowaliśmy wcześniejsze rozegranie igrzysk. Odbędą się one w dniach 17—20 lutego w Augustowie i Gołdapi. Już dziś możemy powiedzieć, że jesteśmy należycie przygotowani do przyjęcia najmłodszych sportowców. W chwili obecnej odbywają się eliminacje wewnątrzszkolne. Igrzyska powiatowe zakończą się do 5 lutego, a wojewódzkie do 10 lutego. Zwycięzcy tych ostatnich będą mieli prawo walczyć o tytuły mistrzów kraju.

— Co nowego proponują władze sportu szkolnego?

— W zasadzie program igrzysk pozostał ten sam. Przewiduje on biegi narciarskie i łyżwiarskie, „Złoty Krążek" „Świata Młodych" i „Błękitną Sztafetę" — dla uczniów szkół podstawowych. Tu mogą startować tylko zawodnicy urodzeni w 1960 roku i młodsi. Sportowcy szkół ponadpodstawowych (urodzeni w 1954 roku i młodsi) rywalizować będą także w biathlonie, a studenci w biegach narciarskich i slalomach. Organizatorzy igrzysk tak opracowali program, aby każdy mógł wykazać się dobrymi wynikami w ulubionej dyscyplinie sportu. W br. zwracaliśmy głównie uwagę na to, że imprezy powinni organizować sami uczniowie. Dla młodzieżowych organizatorów sportu wydaliśmy specjalną książeczkę pt. „Sportowa zima", którą posiada każdy nauczyciel wf. „Sportowa zima" pomoże im w rozwiązywaniu wielu problemów.

— W roku ubiegłym z wielkim zadowoleniem obserwowaliśmy przebieg waszej akcji „Zmieniamy boiska w lodowiska". Czy obecnie budowa lodowisk będzie równie mocno akcentowana?

— Oczywiście, że tak. W 1973 roku uczniowie i nauczyciele zbudowali aż 8 tys. lodowisk. Wiele szkół otrzymało wartościowe nagrody. Przecież lodowisko jest podstawą sportów zimowych, a jego budowa jest niezwykle prosta. W zasadzie przy każdej szkole, na każdym podwórku można urządzić wspaniałą i bezpieczną ślizgawkę, bowiem trenować i bawić się wolno tylko na lodowisku sztucznym.

— Wróćmy do eliminacji i igrzysk centralnych; czego się pan spodziewa od młodych sportowców?

— Przede wszystkim zaciętej i szlachetnej rywalizacji, no i zadowolenia z wyników. Tego życzę wszystkim uczniom — sportowcom i sobie.

— My również przyłączamy się do życzeń i serdecznie dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
Z. PRZYBYŁOWSKI

Uwaga Czytelnicy posiadający krewnych lub znajomych za granicą

Wobec licznych zapytań informujemy osoby zainteresowane, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa nr konta PKO 1-6-100024.

Cena prenumeraty z dostawą pocztą zwykłą opłacanej przez zleceniodawców indywidualnych wynosi:

kwartalnie	zł 18,20
półrocznie	zł 36,40
rocznie	zł 72,80

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca RSW „Prasa — Książka — Ruch" B.K.W.Z. rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca. Ponadto RSW „Prasa — Książka — Ruch" B.K.W.Z. przyjmuje zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę wszystkich dzienników i czasopism ukazujących się w Polsce

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Zapewne nie dopcham się do Was, drodzy Czytelnicy, w sam Nowy Rok z moimi życzeniami więc już teraz życzę Wam

W naszej redakcji panuje już noworoczne ożywienie. Redaktor Naczelny zaangażował koguta, który oznajmi nam nadejście Nowego Roku. Na razie kogut trenuje ze swym trenerem punktualne „wejście" noworoczne.

RZEP-KLUB

Oto z lawiny Waszych konkursowych kartek wyłonił się

Portret Szefa

czyli wizerunek pana Lewińskiego. Sto czterdzieści kartek zawierało podobiznę „na medal". Szef wygląda tak

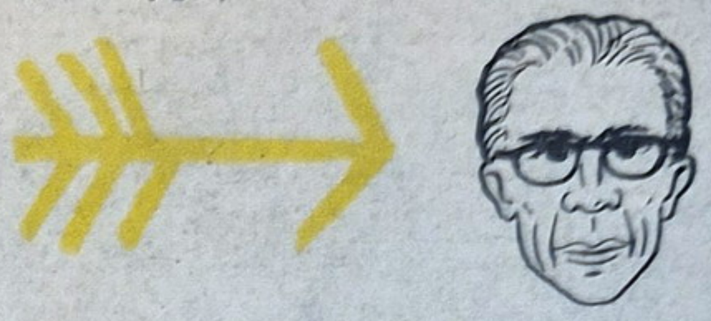

NAGRODĘ SZEFA wylosowała Zosia Grabowska z Kalisza. Trzy premie dodatkowe: Alicja Kozaczek z Gdańska, Olga Więcek ze Śremu i Małgosia Gomułkiewicz z Wrocławia.

Premie „rodzinne" przyznaję dwóm parom bliźniaków: Annie i Beacie Charkowskim z Warszawy, J. i P. Olpińskim z Wrocławia oraz rodzeństwu Obidzińskich z Warszawy.

Postanowiłem też ufundować sześć PREMII RZEPA w postaci moich znaczków klubowych za takie portrety Szefa, które rozśmieszyły mnie do łez. Są bardzo dowcipne.

Autorzy: Halinka Bać, Małgosia Różalska, Grzesiek Bukato, Gerard Ralf, Radek Sinczewski, Marek Nowak.

Do zobaczenia w Nowym Roku

Wasz RZEP

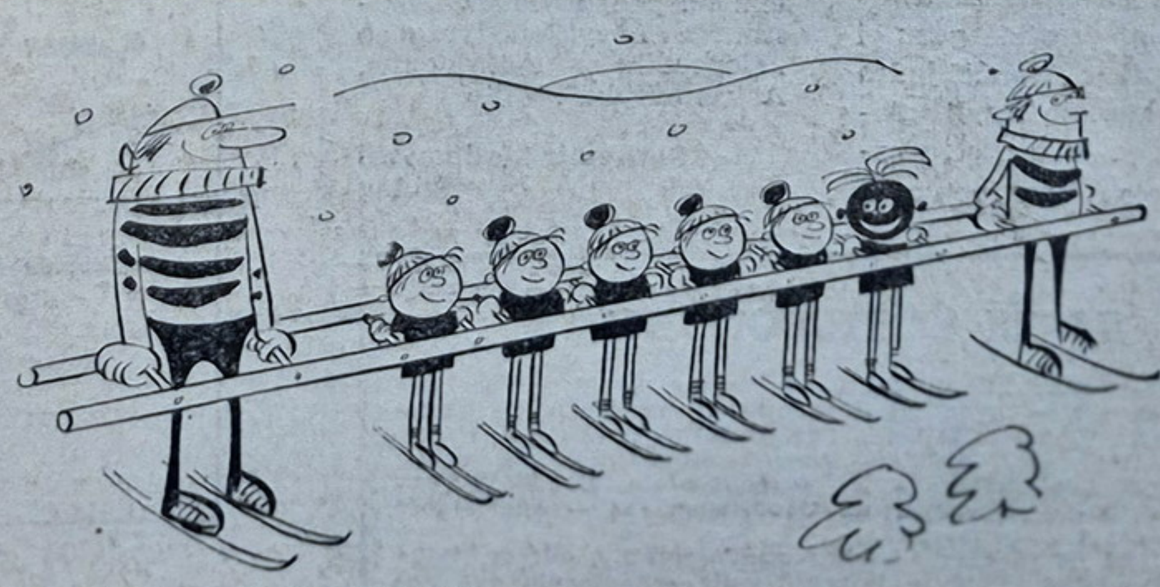

SZKÓŁKA NARCIARSKA **rys. W. Lewiński**